Nr. 6 Rok 3 Kraków, dnia 8 lutego 1942. 40 gr.

Ilustrowany Kurjer Polski



TO CO ONI ZAMIERZALI...!!

Jak donosi węgierskie biuro telegraficzne MIT z Ankary, zostały wykryte w Moskwie plany ogólnej bolszewizacji Europy, które miały być urzeczywistnione przy pomocy rewolucji światowej i wdarcia się wojsk sowieckich do Europy. Według wiadomości dziennikarzy zagranicznych, którzy przybyli z Moskwy do Ankary, planują Sowiety, w razie gdyby ta wojna zakończyła się zwycięstwem dla nich, przesiedlenie Finnów, Polaków i Węgrów do Azji. Polacy mają zostać przesiedleni do republiki kasakijsko-kirgiskiej na wschód od Uralu, Finnowie do Azji wschodniej w dorzecze Leny i Indigiru a Węgry do Turkiestanu.

NA NASZYM ZDJĘCIU MAMY JEŃCÓW ROSYJSKICH WZIĘTYCH PODCZAS OSTATNICH WALK OBRONNYCH NA FRONCIE WSCHODNIM, KTÓRZY MIELI POMAGAĆ PRZY URZECZYWISTNIENIU TYCH PLANÓW.

Fot. Atlantic



FÜHRER PRZEMAWIAŁ...

Wyjątki z mowy berlińskiej Adolfa Hitlera w dniu 30 stycznia

„A teraz przyłączyło się do nas wreszcie także i trzecie państwo, z którym od wielu lat chciałem pozostawać w dobrych stosunkach. Znacie ten kraj z „Mein Kampf": Japonia! W ten sposób złączył los trzech wielkich golców i zobaczymy, kto będzie tym mocniejszym w tej walce: ci, którzy nie mają nic do stracenia, a wszystko mogą wygrać, czy też ci, którzy mają wszystko do stracenia a nic wygrać nie mogą. Co bowiem chciałaby Anglia zyskać! Co chce zyskać Ameryka! Co chcą zyskać oni wszyscy! Mają przecież tak wiele, że nie wiedzą co począć z tym, co mają: potrzebują wyżywić tylko niewiele ludzi na powierzchni jednego kilometra kwadratowego, nie mają zaś tych trosk, które nas gnębią. Jedna jedyna klęska nieurodzaju oznacza dla nas nieszczęście narodowe. Oni mają cały świat do swej dyspozycji, przez dziesiątki lat rabowali nas, łupili i wyciskali i mimo to nie potrafili zlikwidować swych własnych kłopotów gospodarczych. Mają oni więcej surowców, niż ich mogą sami potrzebować a nie mogą tego dokazać, by znaleźć rozsądne rozwiązanie dla swoich problemów. Zobaczymy więc, komu Opatrzność da nagrodę zwycięstwa w tej walce. Temu, który ma wszystko a który drugiemu, który prawie nic nie ma, jeszcze to ostatnie chce odebrać, albo temu drugiemu, który broni tego, co uważa za swoją ostatnią własność."

. . . .

„Mamy dzisiaj trzydziestego stycznia. Zima była tą wielką nadzieją naszego przeciwnika na wschodzie. Nie spełni ona jednak tych jego nadziei. W ciągu czterech miesięcy podsunęliśmy się prawie pod Moskwę i Leningrad. Cztery miesiące zimy na północy już przeszły. Nieprzyjaciel posunął się na poszczególnych odcinkach o niewiele kilometrów naprzód, płacąc za to hekatomby z krwi i życia ludzkiego. Ale już za kilka tygodni załamie się zima na południu, potem wiosna pociągnie powoli dalej na północ, lody stopnieją i nadejdzie godzina, w której ziemia znowu będzie sucha i twarda i w której muszkieter niemiecki wraz z całym swoim sprzętem, będzie mógł podjąć na nowo działalność w terenie i kiedy będzie można przywieźć nowe zapasy z ojczyzny. . . . . gdy pobijemy wroga i będziemy chcieli pomścić tych, którzy padli ofiarą jedynie tych mrozów. Mogę wam powiedzieć, że żołnierz z pierwszej linii frontowej nie stracił poczucia swej o niebo wyższej przewagi nad Moskalem. Porównywać pierwszego z drugim byłoby obelgą. Rozstrzygającym jest tu jednak moment, że przestawienie z ataku na obronę się powiodło; wolno mi powiedzieć: ono się udało. Te fronty — one stoją, i tam gdzie na poszczególnych odcinkach przełamali je Rosjanie i tam gdzie spodziewali się zająć miejscowości; nie ma tam już żadnych miejscowości, lecz gruzy i rumowiska. Jakież to ma jednak znaczenie wobec tego ileśmy zabrali, ileśmy doprowadzili już do porządku i ile jeszcze z nadchodzącą wiosną doprowadzimy do porządku."

. . . . . .

„Mogę w tym dniu 30 stycznia zapewnić Was o jednym: Jak się ten rok zakończy tego nie wiem. Czy w ciągu tego czasu zakończy się wojna, tego nikt nie może powiedzieć. Ale jedno wiem: gdziekolwiek bądź nieprzyjaciel się ukaże, będziemy go w tym roku bić tak samo jak to czyniliśmy dotychczas. Rok ten będzie znow rokiem wielkich zwycięstw.



PIECHOTA NIEMIECKA

Boże daj nam siły, abyśmy mogli zachować naszą wolność sobie, naszemu narodowi, naszym dzieciom i dzieciom naszych dzieci i nietylko naszemu narodowi niemieckiemu ale i innym narodom Europy. Gdyż wojna, którą teraz prowadzimy nie jest tylko wojną za naród niemiecki, lecz walką o całą Europę, a tym samym o całą ludzkość cywilizowaną.

I tak jak i dawniej trzymałem wysoko i każdego czasu nasz sztandar, tak i teraz tym bardziej i wyżej go podniosę, bo w jakże innym położeniu się dzisiaj znajduję."



NIEMIECKA BROŃ POWIETRZNA

„okryła się nieśmiertelną sławą. Wszystkie jej wyczyny, których dokazała wśród mrozów arktycznych na dalekiej Północy czy na Wschodzie, czy też wśród żaru pustyni, czy na Zachodzie łączy jedna wspólna cecha: bohaterstwo, którego nie wynagrodzą nigdy największe nawet odznaczenia."

U dołu: BOMBOWIEC WŁOSKI STARTUJE z jednego z punktów oparcia na Morzu Śródziemnym na bombardowanie fortyfikacji wyspy Malty.





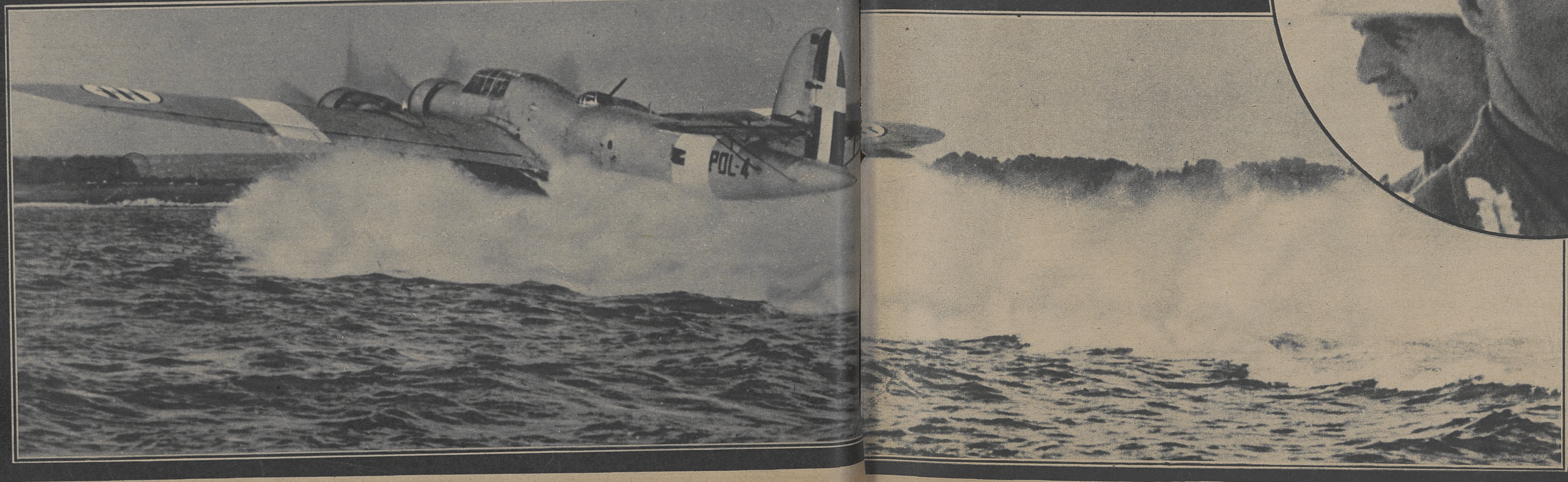
BISKUP CANTERBURY COSMO GORDON LANG PODŻEGACZ WOJENNY USTĄPIŁ

On to domagał się w swych licznych kazaniach i w modlitwach zniszczenia Europy przez bolszewizm. „I jeżeli arcybiskup brytyjski modli się do Boga prosząc, by jako karę zesłał On bolszewizm na Niemcy i całą Europę, mogę powiedzieć wtedy tylko jedno: Do Niemiec bolszewizm nie przejdzie. Czy jednak nie znajdzie on drogi do Anglii, to inne pytanie. Wtedy też będzie mógł stary grzesznik i bluźnierca przekonać się, czy modlitwą swoją potrafi opanować on to niebezpieczeństwo".



W kole: GENERAŁ PUŁKOWNIK ROMMEL

„Ale jedno muszą zrozumieć nasi nieprzyjaciele, że dziś uderzają na całkiem inne Niemcy, niż te, na które uderzali niegdyś. Stoimy mocno, a gdzie stoimy żadnej piędzi ziemi nie oddamy bez walki. Bardzo nas ucieszyła wiadomość, że generał-pułkownik Rommel wraz z czołgami niemieckimi i włoskimi i wszystkimi swoimi zmotoryzowanymi siłami zawrócił i z powrotem pędzi przed sobą nieprzyjaciół, w chwili gdy uważał go za pobitego".



Fot. Atlantic 4
Presse Bild Zentrale 2
Scherl 1





Na lewo: POŻEGNANIE Z RODZINĄ

Wszyscy przyszli, aby żegnać życzeniami szczęścia i modlitwami żołnierzy wyruszających na front. Nie widać łez na twarzach żegnających się, okazują oni tylko cichą radość, że dane jest ich ojcu, mężowi czy bratu walczyć, a może nawet zginąć za cesarza.

SYJAM WALCZY PO STRONIE JAPONII PRZECIW ANGLII I USA

Na skutek bezprawnych napadów, jakie Wielka Brytania i USA dokonywały w ostatnim czasie na terenach należących do Syjamu, i będących w rażącej sprzeczności z prawem międzynarodowym, rząd syjamski wypowiedział wojnę obydwom mocarstwom.



OBRAZKI Z JAPOŃSKICH PLACÓW BOJU

Fot. Atlantic 3
Scherl 2
Weltbild 1



POD NAJLEPSZĄ OPIEKĄ!

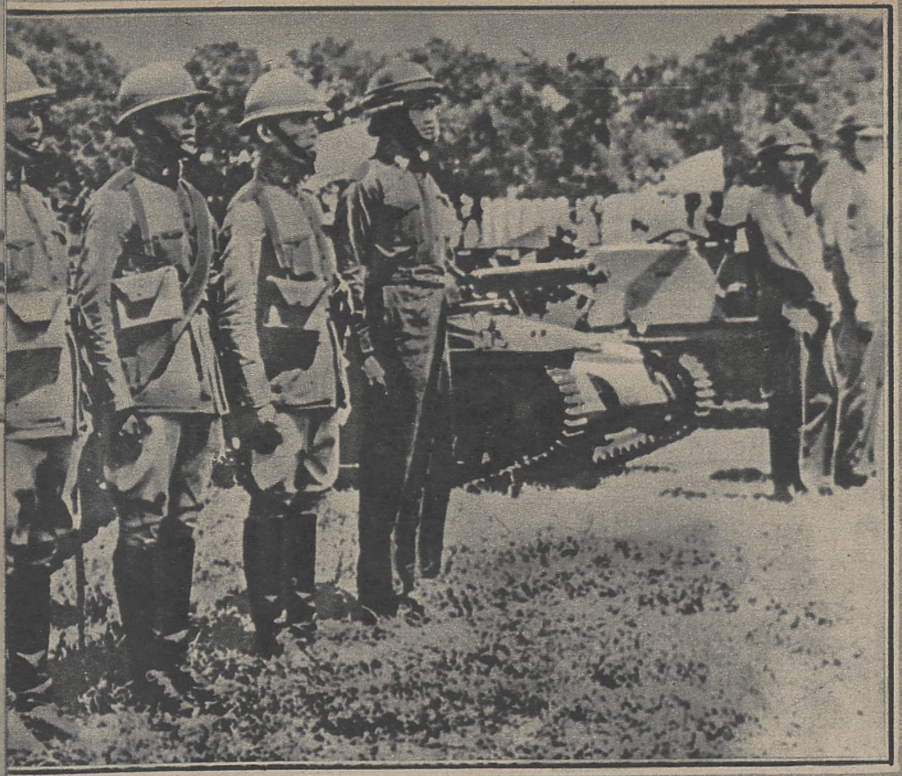
Żołnierze japońscy ranni podczas walk na Malajach przychodzą do zdrowia w pięknie położonym uzdrowisku.

Na prawo: JOHORE CAŁKOWICIE W RĘKACH JAPOŃSKICH

Nasza ilustracja przedstawia zdjęcie z ostatnich walk ulicznych w pewnej miejscowości przed portem Singapoore. Sułtan Johore zaofiarował swą pomoc Japończykom w dziele wspólnej odbudowy.

CIĘŻKA DROGA DLA JAPOŃSKIEGO DZIAŁA

Na Malajach Japończycy musieli pokonać duże przeszkody w czasie walk w górach i w dżungli. Na ilustracji widzimy jak lekkie działo wraz z zaprzęgiem wpadło do wody.



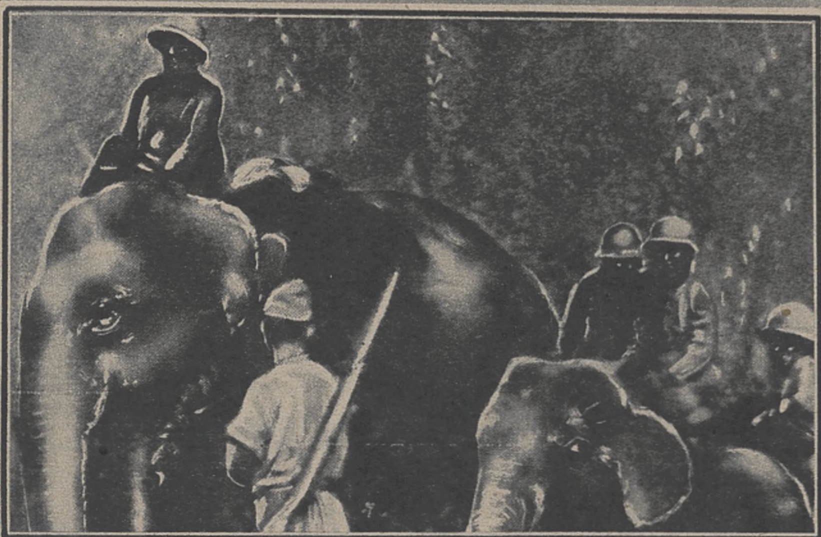


JAPOŃSKA BROŃ POWIETRZNA OPANOWUJE TEREN MOLUKKÓW

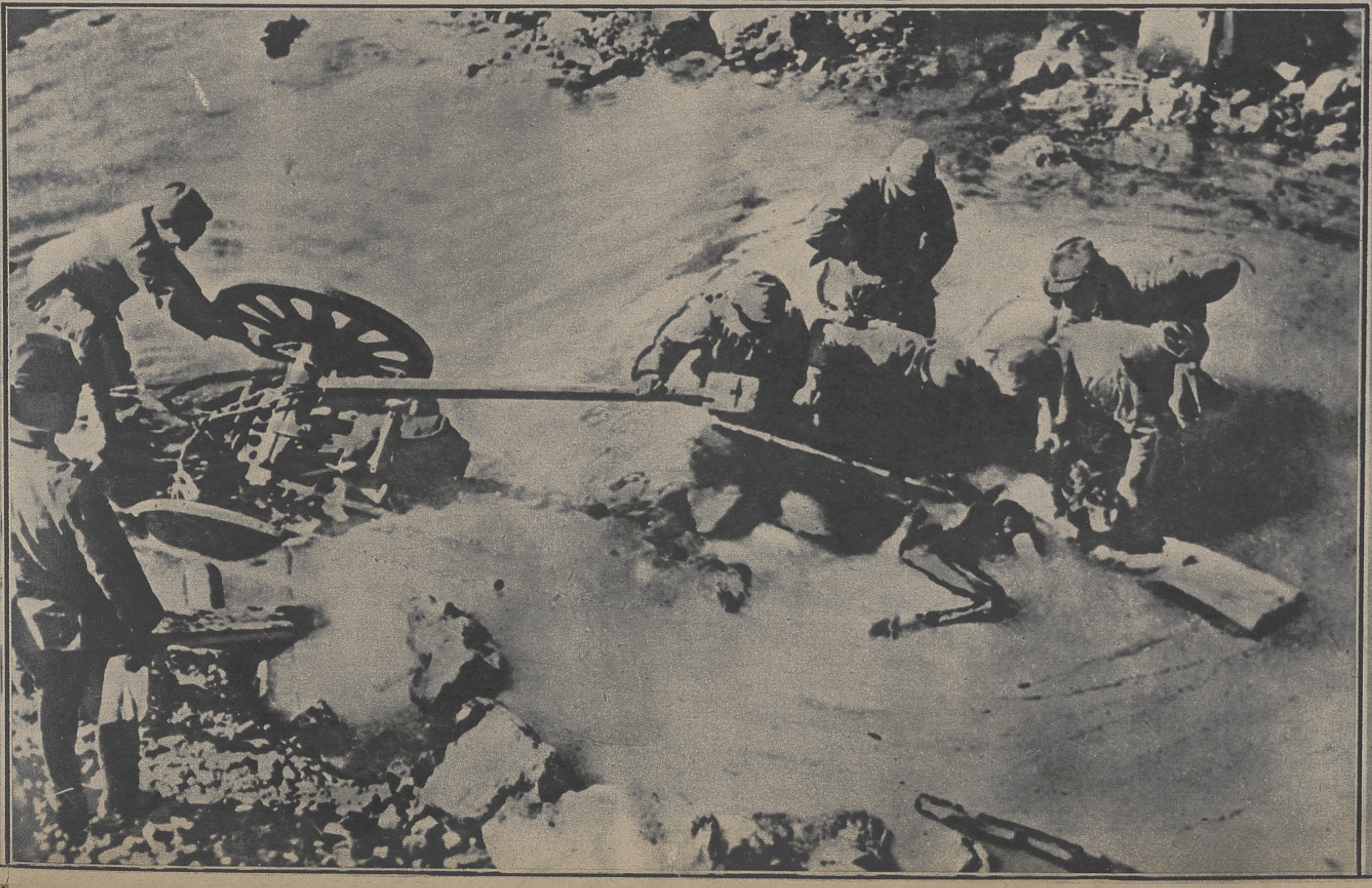
W międzyczasie zdobyła Japonia zupełną przewagę na wodach otaczających wyspę Celebes oraz na zachodzie i południu archipelagu Molukków. Ilustracja nasza przedstawia strzelca japońskiej broni powietrznej za swym uruchomionym karabinem maszynowym, przy pomocy którego osłania on wylądowanie piechoty japońskiej na Borneo.

JAPOŃCZYCY UŻYLI SŁONI W DŻUNGLI PRZED BURMĄ

Te gruboskórne zwierzęta okazały się w walkach w dżungli dobrymi pomocnikami. Podczas walk w dżungli zdarzyło się że stado słoni uciekając przed Japończykami przez dżunglę wpadło na pozycje brytyjskie i zrobiło tam duże zamieszanie.



WALCZYMY O WIĘKSZĄ AZJĘ WSCHODNIĄ





Piekło na Atlantyku

MAJTEK FRANCUSKI JEAN PERRET OPOWIADA O SWOICH WYPRAWACH NA KONWOJACH BRYTYJSKICH

5 ciąg dalszy

Tłomaczył Maurycy Günther

I za co umierać? Było to najgorsze. Czy może za Francję? Francja była przecież w gruzach.

Na początku, tom jeszcze wierzył, że właściwie jest moim obowiązkiem umrzeć za Francję. Ale potem, kiedy stwierdziłem, że wszystko jest kłamstwem, że żydzi wszystko co najlepsze powywozili z Francji i zostawili naród na pastwę losu, nie wierzyłem już więcej w ten syreni śpiew. Zwłaszcza dlatego, że śpiewy te nie dochodziły już z Paryża lub Vichy, lecz z Londynu, gdzie nas zdradzono.

Wieczorami siadywałem z „alkoholikami". Ci drudzy gadali już jak pomyleni, nie mogłem więc z nimi już wytrzymać. Zachowywali się tak, jakby już byli na dnie morza i czekali tylko na to aż im święty Piotr otworzy podwoje niebieskie. To nie dla mnie! Lepsza już w takim razie flaszka koniaku. Bojaźń Boża jest dobra, ale nie powinna zamieniać się w skomlenie. Ostatecznie żyliśmy przecież jeszcze, zamierzaliśmy płynąć do ostatniego tchu. Przynajmniej o obronie więc myślano. Ale czym mieliśmy się bronić? Tymi paroma pukawkami, które poustawiali na rufie? Lepiej już wtedy wziąć dobry pierścień ratunkowy i rzucić się w zimne fale. Może zjawi się ktoś, co człowieka wyłowi. A jak nikt się nie zjawi, no to bywaj zdrów, piękny świecie Boży, adieu, Sabaudio, adieu matko i bracia, jeżeliście wyrwali się z tego piekła flandryjskiego. A więc — jak powiedziałem — siadywałem wieczorami u „alkoholików" i przysłuchiwałem się, jak pomstowali i ciskali dokoła jadem. Nie było między nimi żadnego Anglika, sami Holendrzy, Duńczycy, Szwedzi, Grecy i Norwegowie.

„Goddam, ależ z nas idioci! Podpalcie okręt, to się wnet skończy z nami. Czy mamy czekać, aż nam ci drudzy dadzą łaskawie ostatnie pchnięcie? Możemy to zrobić sami, jeżeli potrzeba. Bez niczyjej pomocy. Byłoby to śmieszne. Wszystko jedno gdzie, ale na najbliższym wybrzeżu wysiądziemy. Nacjonalsocjaliści nie strzelają chyba do łodzi ratunkowych? Moim zdaniem wysiądźmy w Niemczech, wtedy wojna się dla nas skończyła."

Dokoła rozległ się pomruk. Ale ponieważ wszyscy byli kompletnie pijani, nie wiedziałem, czy mam to uważać za słowa uznania czy też niezadowolenia. Długi Holender też niewiele sobie z tych odgłosów robił. Był to radykał. „Czy to my niewolnicy, aby się dla nich pozwalać łupić ze skóry? Niech sobie biorą Anglików na okręt. Na drugi raz będę się wzbraniał jechać. Mogą mnie nawet zamknąć do więzienia i to na tak długo jak sami zechcą. Będę wyplatał maty i kleił torebki, tak długo, aż się ta przeklęta wojna skończy. Ale żeby jeszcze dłużej tańczyć między minami, bombowcami i torpedami, no, sir..."

Tak gadał ten długi. Ale i tak nie brał tego nikt poważnie. To prawda, że mówił to, co im samym leżało na sercu. Ale to „jak"! Tu nikt nie umiał znaleźć rady. Nawet ten długi. Podpalić okręt — dobrze. A co potem? Gdzie tu było najbliższe wybrzeże? Jak długo trzeba by się błąkać po wodzie zanim by jaki patrol nas odkrył, a gdyby odkryli nas Anglicy, wtedy by się cała historia wydała i zabraliby nas na ląd, gdzie by nas powieszono. Jeżeli nawet nie byliśmy Anglikami, to w każdym razie rościli oni sobie prawo sądzenia nas według angielskiego prawa wojennego.

A ci drudzy? Ci biblijnicy? Kiedy nie leżeli plackiem na ziemi, jęczeli. Trzeba to było widzieć. Chłopy jak dęby a skomleli jak młode koty, gdy się je ma topić. Wszyscy z nich płynęli mniej więcej już rok między Europą a Ameryką i widzieli już niejeden okręt idący na dno. Nie było więc czemu się dziwić, że byli w panicznym nastroju. Ale gdy się znowu znaleźli w Anglii, w Liverpoolu, wtedy przechwalali się swoim męstwem, pozwalali sobie fundować i śpiewali sprośne piosenki. Wtedy nie umieli już żadnego chorału. Yes, sir, ja ich już poznałem, tych świętoszkowatych psów, którym strach przed minami siedział w kościach.

Anglicy byli zawsze na tyle sprytni, że za każdym razem zbierali na każdy okręt nową załogę. Bo załogi, które zrobiły kilka wspólnych rejsów, i już się poznały, które razem zjadły niejeden garniec soli i wypiły niejeden kieliszek trzymały się razem i łatwiej im było uknuć jaki spisek, niż nowicjuszom, z których jeden nie znał drugiego. A zaczem się nawzajem trochę poznali, była już połowa podróży ukończona.

Od czasu tego zamachu sternika na kapitana, trzymał on sobie gwardię przyboczną. A nie był przecież królem, ale mizernym marynarzem, który nie był już panem położenia na swoim okręcie. Nie wiem co by się było stało, gdyby nie ta gwardia przyboczna. Myślę, że w końcu doszłoby jednak do buntu.

Była to straż z jednego z kontrtorpedowców, który nam towarzyszył. Biegała ona po okręcie jak zły dog. I ciągle wskazywała nam nasze pokoje, w których mieliśmy siedzieć w chwilach wolnych od zajęć. Przed składem z amunicją stała podwójna straż. To więc nazywało się wolne życie marynarza i wolność mórz. Odtąd musieli ci biblijnicy siedzieć co wieczór razem z „alkoholikami". Mówię panu, co tam był za nastrój!... ciągła temperatura wrzenia!

Podczas gdy pierwsza grupa śpiewała swoje chorały, ryczała druga sprośne piosenki. A kiedy jeden spotkał drugiego na schodkach, zaczynało się poszturchiwanie. Długi Holender rzucił razu pewnego jednego grubego Szweda do logii, aż zatrzeszczało. I żeby zamienili ze sobą choć słowo! Nie było tu żadnego powodu. Na okręcie nie zawsze musi być powód, żeby się marynarze zaczęli prać. A jeszcze na okręcie konwojowym. Ochota do bicia tkwi w powietrzu. Ręce nagle kogoś zaswędzą, koniecznie musi chwycić, rzucić dzbankiem o ścianę, musi rozbić krzesło na czyjejś czaszce, musi się w jakiś sposób wyładować.

Czwartego dnia po spotkaniu się z konwojem skoczyło znowu dwóch do morza. Ale tym razem nie w tym celu, żeby kazać się wyłowić przez jakiś kontrtorpedowiec, lecz żeby skończyć z życiem. Mieli po prostu już dość. Wyratowano ich. Trzeci, który nocą wskoczył znowu w morze utonął, nie można bowiem zatrzymywać co kilka godzin całego konwoju tylko dlatego, że komuś sprzykrzyło się życie.

Obaj uratowani dostali się do aresztu. Oczywiście, że nie razem ze sternikiem. Kapitan dał im do zrozumienia, że mogą być przygotowani na najgorsze, gdyż to skakanie przez burtę naraża na niebezpieczeństwo cały konwój i jest aktem sabotażu. A jak się w czasie wojny karze za sabotaż, o tym oni pewnie wiedzą... A więc nie wolno nawet odebrać sobie życia. Trzeba było koniecznie odczekać, aż nadleci torpeda niemiecka i zmiecie pod nami cały okręt. Taka śmierć była dozwolona Była ona nawet przez Anglików przypieczętowana.

Śmieszne, jak ta diabelska jazda pobudzała naszą fantazję. Właśnie jak gdybyśmy chcieli zupełnie powariować. Na okręcie zaczęły kursować największe brednie marynarskie, z tą jednak różnicą, że większa część marynarzy w nie wierzyła. Szkoda że Niemcy nie mogli ich słyszeć. Mogliby się wbić w pychę z tych wszystkich fantastycznych opowieści. Ich wyczyny stały się już dawno legendami, tak jak legenda o latającym Holendrze. Oczywiście, że pomiędzy nami byli ludzie, którzy przeżyli już niejeden atak łodzi podwodnych i którzy przy tym też zostali wyrzuceni poza burtę, a mimo to płynęli znowu na takiej trumnie.

„Leżałem, nie śpiąc, w koji" — opowiadał pewien Duńczyk, którego już też trzeci raz wywiedli w pole — „i myślałem o swojej narzeczonej, z którą chciałem się pobrać, gdy stanę na lądzie. W tem usłyszałem ich brzęczenie, skoczyłem na równe nogi — byliśmy wszyscy w koszulach i spodniach — i pobiegłem po schodach na pokład: było osiem bombowców Stu-ka i w tej samej chwili zaczęły też spadać bomby. Germańcy lecieli tak nisko, że skrzydłami dotykali prawie masztów i komina. Ogromnym łukiem wyleciałem do wody, a wokoło mnie zaczęło się wszystko kotłować jak w wulkanie. Ogień, maszty, kominy, kotwice, ściany z pokładów i deski. O mało nie postradałem zmysłów. Chwyciłem się drewna, które płynęło przede mną, było ono miękkie i śliskie, w dotyku tłuste, jak zwłoki, które długo pływały w oliwie. To mnie otrzeźwiło. Ujrzałem obok swego lewego ramienia jakąś głowę; oczy wystawały z orbit, a usta były szeroko otwarte; wzdrygnąłem się i prędko odwróciłem głowę w drugą stronę, aby uniknąć tego wstrętnego widoku. Ale co to? I po tej stronie pływało z dziesięć, nie, sto a nawet więcej podobnych głów z martwymi oczami i szeroko rozdziawionymi ustami. A wszystkie były tak samo śliskie jak ta pierwsza. I teraz dopiero wpadło mi na myśl, że przecież płynęliśmy na okręcie, który miał zawieźć mrożoną baraninę do Anglii.

Ja — jedyny człowiek pomiędzy tysiącem głów baranich. Piękne towarzystwo. Głowy te uderzały we mnie. Poruszyłem się więc, żeby z tego wszystkiego się wydostać, — miałem na sobie kamizelkę pływacką i jakiś czas utrzymałbym się jeszcze na wodzie — lecz nagle poczułem, że coś się mi przyczepiło do plec. Jakieś obcęgi, które mnie też zaraz uniosły w górę. Do diabła! Czy miałem iść prosto do nieba? No, sir, do nieba nie, ale do łodzi ratunkowej. Germańcy spuścili ze swego Stu-ka łódź ratunkową, jednemu z nas wcisnęli wiosła do rąk i zawołali: „Dalej, chłopcy, teraz patrzcie, żebyście się sami wydostali na ląd, więcej nie możemy wam



POSŁANY NA DNO PRZEZ BOMBY NIEMIECKIE
Oto szczątki kontrtorpedowca sowieckiego, który miał osłaniać transporty wojsk bolszewickich na Morzu Czarnym.
Fot. Atlantic

pomóc". Ten co to mówił, znajdował się w hydroplanie, który znajdował się na wodzie o kilka metrów od nas. Bombowiec-hydroplan! I wten sposób wydostaliśmy się na ląd!"

Duńczyk zamilkł. „Yes, sir, wtrącił teraz jakiś Irlandczyk, którego nazywano „kotletem". — Germańcy to morowe chłopy. Nie pozwalają by porządny marynarz zginął. Ale przed ich bronią niech nas diabeł strzeże. Podczas naszej ostatniej podróży z Kanady do Anglii wpadliśmy na torpedę, tak że kadłub okrętu nie rozleciał się, lecz spalił od razu, jak gdyby był z celuloidu. Przy tym nie widać było zupełnie płomieni. Okręt był tylko rozżarzony jak płyta na piecu kuchennym gdy się podłoży za wiele węgla; a potem wszystko rozpadło się jak proch. Żadnych zgliszcz, żadnych strzępów, żadnych trupów, nic, tylko proch. Piękna robota, mówię wam. Nawet ryby nie mają żadnego pożytku z was, gdy wpadniecie na coś takiego".

Marynarzom, którzy słuchali tego opowiadania, aż fajki pogasły ze strachu. I rum też im naraz przestał smakować. Można było wyraźnie zauważyć, jak zbledli i jak im pot wystąpił na czoła. Nawet i „biblijnicy" przestali śpiewać.

Potem podniósł się drugi sternik i rzekł: „Ty, kotlet, jak jeszcze raz będziesz opowiadał takie brednie, polejemy twego nędznego trupa naftą i podpalimy najzwyczajniej w świecie. Wtedy będziesz mógł przekonać się na własnej skórze, jak to wygląda, gdy się jest tak rozżarzonym, jak ten twój okręt 6000 ton pojemności".

Ale inni zaraz się oburzyli: „Stul gębę, kafrze, jeżeli nie mielibyśmy nawet i tej przyjemności mieć, żeby sobie opowiadać, wolimy okręt od razu zatopić".

I jak na złość sternikowi, zaczął opowiadać jakiś Grek: „A co się nam raz zdarzyło! W zatoce Biskajskiej, w czasie burzy. Nie myśleliśmy zupełnie o bombowcach i łodziach podwodnych. Przy takiej pogodzie? I sile wiatru 11? No, sir, wtedy i Germańcy zostają w domu. Ale okazało się, że znowu ich nie doceniliśmy. Zjawiali się przy każdej pogodzie. W pewnym momencie zahaczyła niemiecka łódź podwodna o nasz okręt, z boku, tak jak kiedyś Nelson pod Trafalgar i jeden z załogi wyjąwszy zegarek powiedział: za dziesięć minut mają być wszyscy w naszej łodzi podwodnej, kto się będzie guzdrał, pójdzie razem z okrętem na dno. .

A żaden z nas nie mógł się utrzymać na nogach, bo morze kołysało strasznie. Fale zalewały go tak, żem myślał, że go już nie ma. Ale on ciągle jeszcze stał, pomagał każdemu z nas przejść do łodzi, potem rzucił na „Swallow" mały pakiecik i zniknęlismy w głębinie. Naturalnie z łodzią podwodną. Komendant łodzi wycofał ją ze strefy niebezpiecznej. Na dole, w kajutach dla załogi nalali nam Niemcy każdemu po koniaku i wypili razem z nami za potępioną duszę naszego straconego okrętu. Dziesięć mil przed wybrzeżem, zatrzymali jakiegoś Portugalczyka, który chciał ryby łowić i oddali nas jemu jako ładunek. Wten sposób dostaliśmy się do Portugalii".

Jakiś Kanadyjczyk, przezywany „wole oko" potrząsnął głową: „No sir, jak tylko w Lizbonie wyjdziemy na ląd, nie dostanie mnie nawet piętnaście tych agentów na taką trumnę. To wam przysięgam. A w ogóle chciałbym abyśmy się teraz przejechali na dno i żeby nas Portugalczycy wzięli w opiekę. Ale by to była uciecha".

Na takich to rozmowach pogrzebowych schodził nam czas. Czasem dziwiliśmy się, że jeszcze w ogóle żyjemy. Zwłaszcza po takich godzinach wypełnionych opowiadaniami przeżyć starych wilków morskich. Ale i tak miałem zawsze uczucie, jak gdybym był śmiertelnie chory i leżał w trumnie, a obok mnie siedział mój dobry przyjaciel i opowiadał mi jak to tam na dole wygląda i gdzie zamierzał przejechać się w najbliższym czasie.

Ludzie nocą krzyczeli przez sen, śnili o torpedach, bombowcach i minach. Ale i inne sny miewali. Śniło się im też, że na przykład zostali wysadzeni na jakiejś wyspie, na którą zostali wysłani na wywczasy. Anglicy podchodzili do nich, potrząsali ich rękami i mówili: „Old Timer, thank you very much, skruszyłeś znowu kopię za wolność Anglii; król i jego dwór będą już wiedzieli jak ci podziękować. A także całe Empire. Chodź ze mną, chłopcze". I człowiek w mundurze urzędnika dworskiego brał ich za ręce jak dziecko, sadzał na pięknym jachcie i zawoził ich do znanego raju, gdzie było dużo pięknych kobiet. Żółtych, czarnych, brązowych, białych, jedne piękniejsze od drugich. Podawano im szampana, kawior i ostrygi, a potem — potem — budził ich szorstki głos, który krzyczał: „Niemiecka łódź podwodna o dwie mile backbord". Takie okrutne były te sny. Człowiek spadał na ziemię, ale prędko oblizywał jeszcze wargi, aby przekonać się, że nie jadł ani kawioru ani też nie pił koniaku.

A potem zaczęła się robota, mówię wam. Przygotowano bomby, bomby wodne, aby z tą łodzią podwodną zrobić koniec. Ale już też i zabrzęczało pod nami: pffff w górę wystrzeliła fontanna a za nią snop płomieni, potem drugi i trzeci. Byliśmy już w pułapce. Znowu wysłali nam swoje wiosła i popłynęliśmy. Potem nastąpiły chwile, z których sobie właściwie tak dokładnie sprawy zdać nie można. Wszystko zaczęło tonąć, wśród mieszaniny krzyków, rozkazów, trzeszczenia i szumu. Skręciliśmy prędko w bok. Konwój został rozbity. Teraz trzeba było szukać sobie samemu drogi i znaleźć ją. My na szczęście pozostaliśmy cali. O rozbitków musiały zakłopotać się okręty jadące najbliżej.

Zdawało się jakoby to wydarzenie odprężyło wszystkie nerwy. „Biblijnicy" nie śpiewali już chorałów, lecz przyłączyli się do alkoholików. Wszystko, co znalazło się na pokładzie, piło, i to tak, jakby nastąpić miał koniec świata. A mieliśmy przecież jeszcze półtora dnia jazdy, zanim moglibyśmy wpłynąć do jakiego pewnego portu. Pewnego portu! O tym muszę jeszcze osobno opowiedzieć. W każdym razie ustały kłótnie i spory, ludzie zaczęli się znowu cieszyć życiem, jak pacjent, który pomyślnie przeszedł operację i po raz pierwszy stanął znowu na nogach.

Oui, monsieur, przyjechaliśmy też cali i zdrowi do Southampton. Przy molo zebrał się znowu tłum. Wymknęliśmy się przecież łodzi podwodnej, która na zachód od Portugalii rozbiła konwój i zatopiła 10.000 tonażu. Oglądano nas jak dziwy przyrody. Po raz niewiadomo który już. Powtórzyło także się i to o czym już pisałem: w knajpach portowych zaczęły się znowu oblewania, znowu chłopcy plutokratów fundowali gin i wódkę, tak że od rana do wieczora byliśmy pijani.

Przy tym były w Southampton alarmy lotnicze. Niemcy przylatywali do Anglii. Było to nowością, ale my wiele o tym nie słyszeliśmy, gdyż prowadzono nas do knajp zabezpieczonych od bomb i wlewano w nas alkohol, bo mieliśmy znowu płynąć do USA. Wtedy panowało w Anglii jeszcze to mniemanie, że nie byłoby dobrze, gdyby tam po drugiej stronie dowiedzieli się, jak to naprawdę wygląda w tych pobombardowanych miastach.

Ale za dnia widzieliśmy potem i tak to czego nie mieliśmy widzieć. Tych ludzi bez dachu nad głową, którzy sypiali w lochach piwnicznych a żywili się w kuchniach publicznych, te olbrzymie leje, przez które trzeba było przerzucać mosty, aby autobusy mogły po nich znowu jeździć, poburzone sklepy, popalone doki i urządzenia portowe i te rzesze bezrobotnych, którzy z rękami w kieszeniach włóczyli się po ulicach i przyglądali się jak załogi pomocnicze i wojsko usuwało gruz.

Muszę powiedzieć, że widziałem wszystko właściwie jak przez mgłę. Przez mgłę alkoholu, który wlewano w nas dzień po dniu, aby utrzymać nas w różowym nastroju. Całe szczęście, że marynarz jest w stanie pić zawsze i że nie tak łatwo bierze zaraz wszystko tragicznie, zwłaszcza gdy nie traci rozumu, jak to bywa podczas jazdy w konwoju.

A powtóre oszałamianie nas alkoholem miało jeszcze inny powód. Nie mieliśmy widzieć, jak bardzo nas obserwowano i strzeżono. Raz dlatego, żebyśmy nie przedsiębrali na własną rękę spacerów przez poburzone doki i nie wdawali się w rozmowy z mieszkańcami, którzy najbardziej odczuli na sobie działanie bomb, po drugie dlatego, żeby nasze więzienie wydawało się nam lżejsze. Oui, monsieur, byliśmy znowu jeńcami Jego Królewskiej Mości, o której tak ślicznie śniliśmy. Wolno nam było wydawać nasze gaże, mogliśmy rzucać pieniędzmi, jak gdybyśmy byli krezusami, mogliśmy jeść i pić tak długo, aż leżeliśmy sztywni jak deski. I podobnie jak to było w Nowym Jorku przygotowane były dla nas też lokale podziemne.

Na to wydawaliśmy więc swoje pieniądze i cieszyliśmy się, gdy kobiety odwiedzające te lokale nie odstępowały nas prędzej, aż wyciągnęły nam z kieszeni ostatniego centa. No ,sir, nawet wtedy nas jeszcze nie opuszczały. Naturalnie z wyższego rozkazu: „Bo tak długo jak marynarz, a zwłaszcza marynarz płynący w konwojach, trzyma w ramionach kobietę, jest on bezwolny jak dziecko, nie robi żadnych głupstw, nie myśli o przyszłości i o tym, że jest więźniem".

Z polityką dali sobie na ten czas spokój. Chodziły słuchy, że marynarza obcej narodowości, który ma na sobie kaftan bezpieczeństwa Jego Królewskiej Mości, nie należy jeszcze karmić polityką.

Pewnej nocy znowu piliśmy; do tego przygrywała jakaś damska orkiestra. Tylko dla nas. Wychodzić osobno nie było nam i tutaj wolno. Ale do tego zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Nikt nie burzył się tak długo, dopóki nie brakowało mu żadnych przyjemności ziemskich. Była to jedna z tych knajp podziemnych, pełnych dymu z papierosów i tytoniu, przez który nie można było widzieć nawet swego sąsiada. O wentylacji mowy nie było. Po co zresztą? I tak było to dobre dla tych marynarzy proletariackich i konwojowych. W trumnie nie ma przecież też więcej powietrza. Jednakże zauważyłem, że było coraz gęściej i duszniej i że lampa zaczęła się podejrzanie chwiać. Nie mogło to przecież być od tej muzyki ani też od tupotu nóg tańczących marynarzy, którzy pijani, teraz właśnie pokazywali tańce jakie widzieli na morzach południowych, na Dalekim Wschodzie i u Hotentotów. Wszystko ryczało ze śmiechu.

Nagle wszedł do knajpy jakiś człowiek — albo — czy nie był on już między nami? Oui monsieur, był to jeden z tych obserwatorów, którzy stale się pomiędzy nas wciskali, pili jak obcy goście i wywiadywali się o nastrój, aby następnie zebrać odpowiednią załogę. Ten łobuz chciał właśnie odejść, był bowiem pijany, ale wrócił z powrotem. „Jesteśmy zasypani — powiedział — obrócili dom w gruzy."

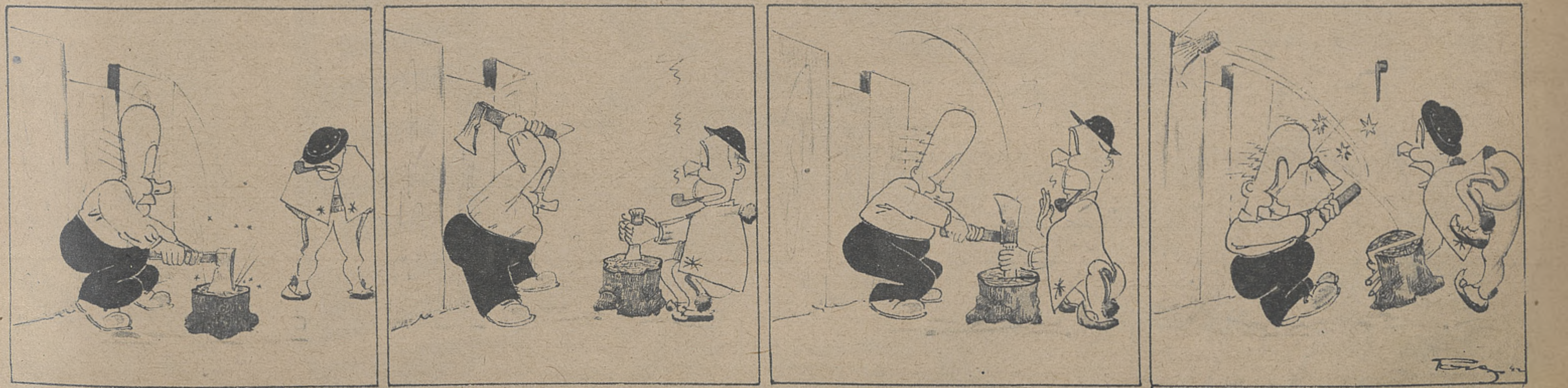
I tak też było. Dom w gruzach, a my w piwnicy, pod tymi gruzami. Drzwi były zatarasowane wielkim odłamem muru, który z zewnątrz zwalił się na drzwi. Myśmy zaczęli się śmiać. Byliśmy bowiem w nastroju, kiedy człowiekowi wszystko staje się naprawdę obojętne. Świat mógł się w tej chwili zapaść, a nikt z nas nie miałby nic przeciw temu. Na razie mieliśmy jeszcze dosyć wódki na stole.

Wreszcie kilka kobiet zaczęło płakać. Prawdopodobnie znały już taką sytuację, gdy siedzi się w piwnicy, pije i śmieje a nad głowami zapada się świat. Powoli wytrzeźwieliśmy jednak na tyle, że wzięliśmy się wspólnie do roboty, aby się z tego grobu wydostać. W międzyczasie powietrze stało się jeszcze gorsze. Można było zaledwie oddychać.

Dalszy ciąg nastąpi

WSPÓLNYMI SIŁAMI...

Rys. i tekst: Pawł.



Knotek ma urąbać drwa,
Więc też ostrzem z góry tnie:
Nadzwyczajnej siły trza
A pniak wnet rozleci się.

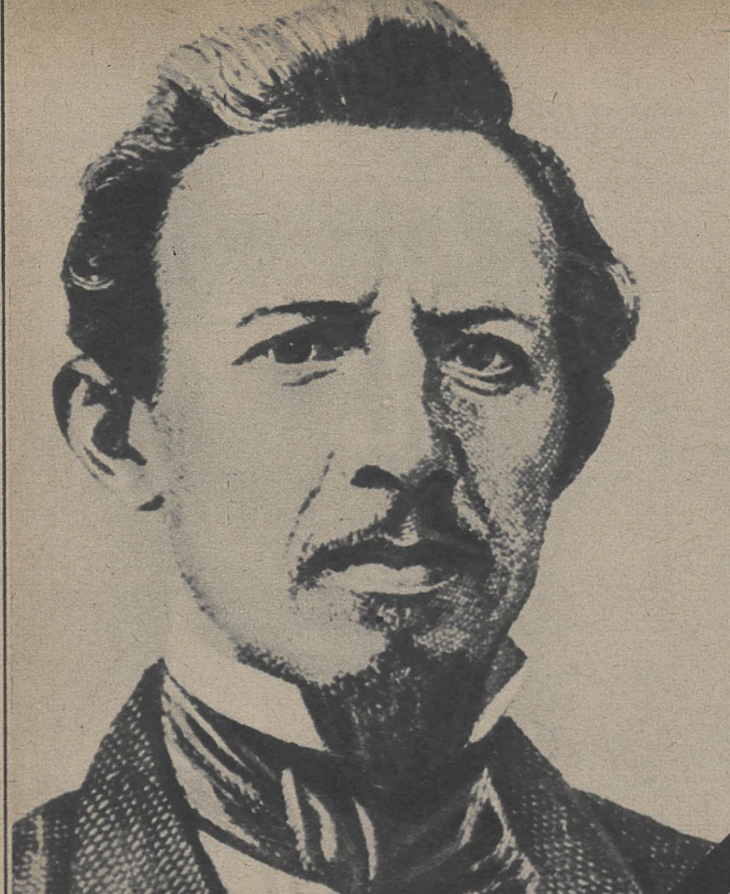
Sęk widocznie wielki dość —
Motek klin przynosi duchem.
„Rozbijemy go psia kość".
Knotek wali już obuchem...

Trzeszczy pniak — siekiera błyska
Coraz głębiej wchodzi klin.
Pęknie próchno — chwila bliska...
Już odgadnąć można z min.

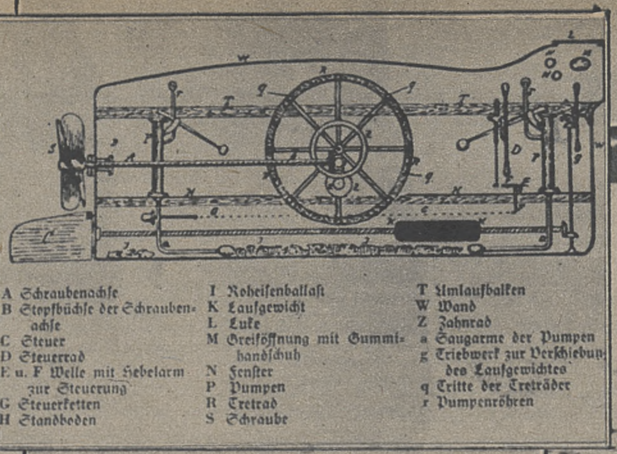
Uderzenie huk i trzask
A siekiera tkwi już w płocie,
Tylko obu słychać wrzask,
I po całej już robocie.

PODWODNE NIEBEZPIECZEŃSTWO

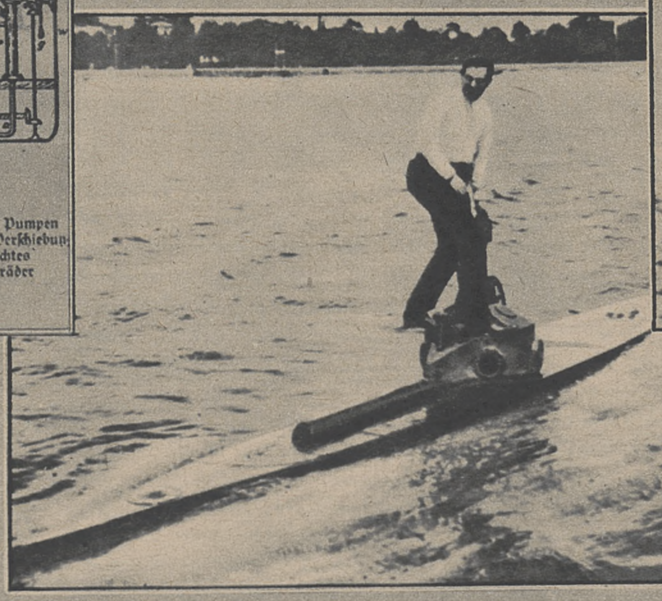
O ROZWOJU I WALKACH NIEMIECKICH ŁODZI PODWODNYCH



Inżynier niemiecki, Wilhelm Bauer jest genialnym wynalazcą pierwszej łodzi podwodnej. Jego łódź nurkująca, przy pomocy której robił doświadczenia w Kilonii, zanurzając się wraz z nią podczas wielu prób, stała się pierwowzorem nowoczesnej łodzi podwodnej. On bowiem utorował drogę do jej dalszego rozwoju. Wybudował on również komory zanurzające. Umarł w Monachium 20 czerwca 1875 roku.



Powyżej widzimy przekrój poprzeczny kilońskiej łodzi zanurzającej się pod wodę, w której Wilhelm Bauer odbył swą pierwszą podróż w głąb morza. Łódź wprawiała się w ruch przy pomocy kół obrotowych, poruszanych przez deptanie przymocowanych do nich deszczułek. Zdolność zanurzania się łodzi uzyskał Bauer przez obciążenie jej balastem wodnym, a równowagę utrzymywał przesuwalny blok ołowiu.





Na lewo: W roku 1902, na propozycję inżyniera d'Equevilles'a podjęła się stocznia Kruppa „Germania" w Kilonii budowy próbnej łodzi podwodnej klasy „Florelle". Ilustracja nasza przedstawia inżyniera z jego łodzią próbną w Kilonii.

Oto trzy łodzie podwodne typu „Florelle", które w końcu r. 1904 opuściły stocznie. Były to pierwsze „samodzielne" łodzie wyposażone w motory spalinowe. Mogły one ładować swe baterie podczas jazdy na powierzchni morza.



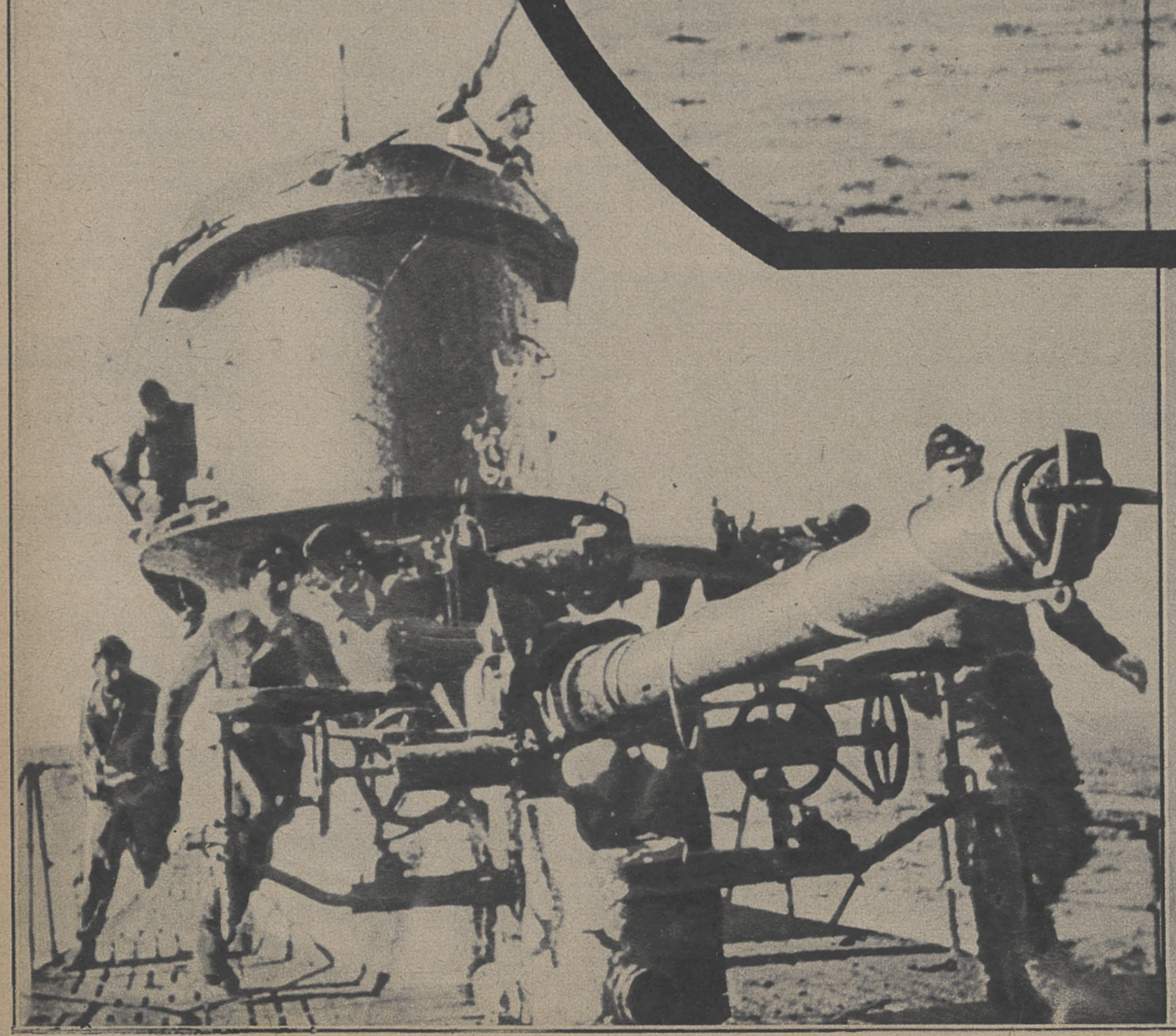
Na prawo — kapitan zwycięskiej niemieckiej łodzi podwodnej odczony krzyżem rycerskim Żelaznego Krzyża.

NOWOCZESNA NIEMIECKA ŁÓDŹ PODWODNA W WALCE Z NIEPRZYJACIELEM

W peryskopie niemieckiej łodzi podwodnej (na prawo) ukazuje się obraz płonącego frachtowca angielskiego storpedowanego przez łódź. Ponieważ okręt utrzymuje się na powierzchni przy pomocy własnego ładunku, i nie chce zatonąć, daje kapitan łodzi rozkaz wynurzenia się na powierzchnię i zatopienia okrętu ogniem z dział. Załoga obsługująca działo wybiega na pokład i przysposabia armatę do strzału.



Fot. Atlantic 1
Sig. Seiler
Scherl 1

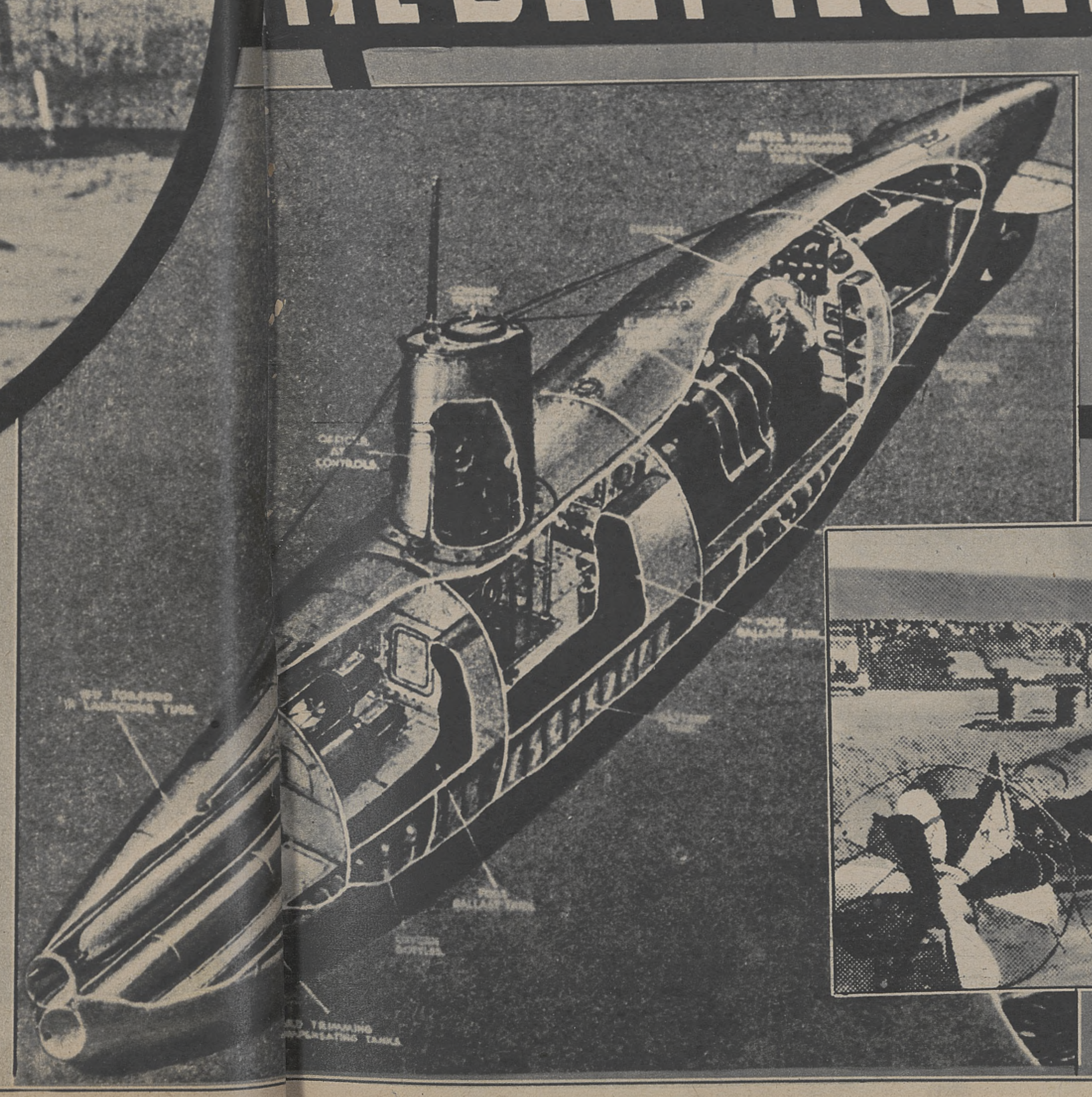


U WYBRZEŻY AMERYKI PÓŁNOCNEJ

Niemieckie łodzie podwodne, które dotąd rozwijały swoją działalność przede wszystkim na wodach Morza Północnego, na północ od wysp angielskich i w południowej i wschodniej części Oceanu Atlantyckiego, rozszerzyły ostatnio swój teren walk: dotarły one do wybrzeży Ameryki Północnej i Kanady i zaatakowały tam flotę zaopatrzeniową USA i Dominium Kanadyjskiego.

Nie było by to po raz pierwszy, że nieprzyjacielskie okręty wojenne prują fale morza tuż u wybrzeży Ameryki Północnej. Również podczas wojny światowej zniszczyły niemieckie łodzie podwodne przeszło 100 okrętów na tych wodach. Ta młodziutka broń niemieckiej marynarki nowych Niemiec wykazuje, że posiada ona znowu łodzie, które nie tylko odbywają swoją daleką podróż z baz europejskich poprzez Atlantyk, lecz że potrafią one zatrzymywać się tam dłużej i walczyć. Zatopienie 43 okrętów handlowych o łącznej poj. 302.000 ton, i ataki na dalsze okręty dowodzą, że nie chodzi tu już o demonstrację wojennej floty niemieckiej, lecz że zostały tu przedsięwzięte poważne operacje, które mogą ugodzić przeciwnika w najczulsze miejsce w tej wojnie.

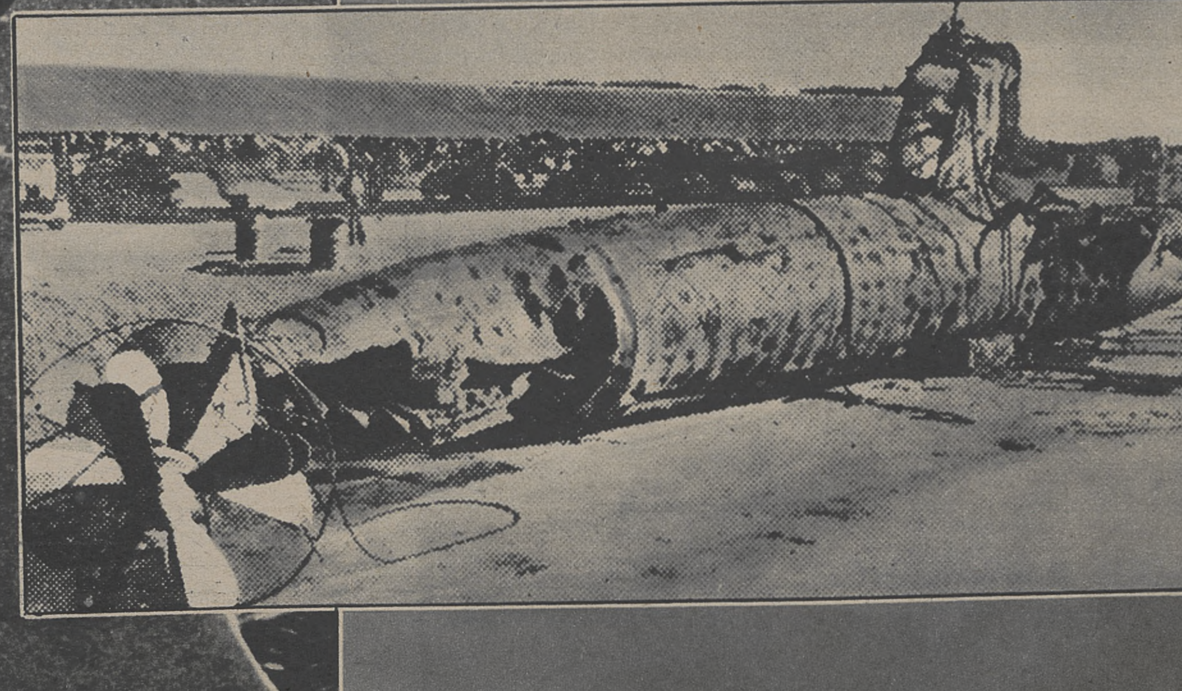
W komunikatach naczelnej komendy niemieckich sił zbrojnych podano w ostatnich tygodniach, że niemieckie łodzie podwodne zatopiły na M. Lodowatym Północnym okręty handlowe, które wysłane przez Amerykę lub Anglię, miały zaopatrzeć Rosję w materiał wojenny. Inne komunikaty tejże komendy podały, że niemieckie łodzie podwodne działają skutecznie na M. Śródziemnym. Łodzie podwodne napierają na flotę angielską dokoła wysp brytyjskich. Teraz już wynurzają się jednostki niemieckie daleko na zachodzie Atlantyku, u wybrzeży Ameryki. Jest to wydarzeniem o dużo większym znaczeniu jak sam fakt zatopienia pewnej ilości okrętów. Marynarka wojenna, w tym wypadku zaś łodzie podwodne operacjami swymi wspierają wydatnie wojska walczące na lądzie.



Poniżej: JAPOŃSKIE DWUOSOBOWE ŁODZIE PODWODNE

W czasie ataku na port wojenny USA, Pearl Harbour na Hawajach, który spowodował sensacyjne wprost zniszczenie floty amerykańskiej na Pacyfiku, użyli Japończycy swych legendarnych łodzi podwodnych, których załoga składa się tylko z dwóch ludzi. Kilka z tych łodzi podwodnych, które pod osłoną bomb z własnych samolotów wdarły się do portu, poszło na dno wraz z bohaterską załogą, który przyczyniła się do zwycięstwa. Na naszej ilustracji widzimy taką łódź wydobytą z dna morskiego.

Na lewo: Tak przedstawiają sobie Amerykanie tę łódź podwodną. Zdjęcie to zostało wzięte z jednego z czasopism amerykańskich wraz z opisem. Według tego opisu łódź ma 13 m długości, posiada dwie rury do wyrzucania torped i maksymalną szybkość 24 węzłów na godzinę. Załoga składa się z oficera, który nią steruje i technika, który ma pieczę nad maszynami.



SZACHY

KĄCIK SZACHOWY Nr. 2 (34)

A. DZIAŁ ZADAŃ

3-chodówka Nr. 2 (34).
W. Jacobs („B. Ch. M." 1935).
Czarne: Kal, Gd2, piony: a2, b2, d5, 37 (6).
Białe: Ka6, Ha4, Sb1d4, piony: c5, e5 (6).
3-chodówka. 6+6=12.
Mat w 3 posunięciach.

Końcówka (studium) Nr. 2 (34).
J. Balasz („Magyar Sakkv." 1934 — III nagr.).
Czarne: Khl, Gd5gl, piony: d6, d7, f2, h2 (7).
Białe: Kfl, Hd8, Sa5, piony: a6, e3 (5).
Końcówka (+) 5+7=12.
Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 1 (33) (Malmström): 1. W–bl! I. 1... H–c5 (–g5) 2. W–b4† i 3. ×. II. 1... S–f3 (S4–f5) 2. H–g6† (W–b3) i 3. ×.

Rozwiązanie końcówki Nr. 1 (33) (Płatow): 1. c7 W×h4† 2. S–d4!! W×d4† (A) 3. K–b3 W–d3† 4. K–c2 i wygrywa.

(A) 2... W–h8 3. S–c6 (grożąc S–c7† a także i S–d8 oraz S–b8) K–f6! 4. S–d8 W–h4† 5. K–b3 W–h3† 6. K–c2 W–h2† 7. K–d3 W–h3† 8. K–d4 W–h4† 9. K–d5 W–h5† 10. K–d6 W–hl 11. c8 H W–dl† 12. K–c7 W–cl† 13. S–c6 i wygr.

B. DZIAŁ PARTII

PARTIA Nr. 59 (62)

Białe: Leepin — Czarne: Mróz
grana w turnieju międzynarodowym w Monachium w r. 1941
Angielska (otw. bremeńskie)

1.	c4	S–f6	11.	H–dl	S×d5
2.	S–c3	b6	12.	G×e7	H×e7
3.	d4	e6	13.	K–f2	Wa–d8
4.	f3	d5	14.	Sg–e2	c5
5.	G–g5	G–e7	15.	W–el?	S×e3!
6.	e3	h6	16.	K×e3	c×d4†
7.	G–h4	0–0	17.	S×d4	W×d4!
8.	H–b3	G–b7	18.	G×h7	K×h7
9.	G–d3	S–c6!	19.	H×d4	W–d8!
10.	c×d5	S–a5			Białe poddały się.

PARTIA Nr. 60 (63)

Białe: Rudakowski — Czarne: Smysłow
grana w turnieju o mistrz. Rosji Sow. w Moskwie w r. 1940
Obrona indyjska

1.	d4	S–f6	18.	g4?(3)	G–g6
2.	c4	e6	19.	S–d2	S–d4
3.	S–c3	Gb4–	20.	G×d4	e×d4
4.	H–c2	S–c6	21.	S–f3	c6
5.	S–f3	d6	22.	H–b6(4)	H×e2
6.	a3	G×c3†	23.	S×d4	H–e5
7.	H×c3	a5	24.	S–f3	H–f4
8.	g3	0–0	25.	H×a5?(5)	W–e2
9.	G–g2	H–e7	26.	H–b6	S–e4
10.	0–0	e5	27.	W–fl	S×f2!
11.	d×e5(1)	d×e5	28.	Wc–el	S×h3†!
12.	G–e3?(2)	G–g4	29.	K–hl	W×g2!(6)
13.	h3	G–h5	30.	K×g2	H×g4†
14.	H–b3	Wa–b8	31.	K–h2	S–f4
15.	Wf–dl	Wf–e8	32.	H–f2	H–h3†
16.	H–b5	h6	33.	K–gl	S–d3
17.	Wa–cl	H–e6			Białe poddały się. (7)

UWAGI:
(1) Lepsze: 11. d5 S–b8 12. S–d2 poczym 13. e4.
(2) Słabe, lepsze było: b3, poczym G–b2.
(3) Osłabia zupełnie skrzydło K. Lepsze 18. W–d2.
(4) Jeśli 22. H×a5 to b6, poczym c5 z dobrą grą dla czarnych.
(5) Prowadzi do przegranej. Niezbędnym było: 26. W–el.
(6) Kilkoma silnymi posunięciami rozbijają czarne pozycję przeciwnika.
(7) 34. H–a7 H–g3† 35. K–hl S×el 36. S×el G–e4 itd.

PARTIA Nr. 61 (64)

Białe: Cole — Czarne: Michell
grana w turn. w Yarmouth 1935
Obrona Alechina

1.	e4	S–f6	8.	G–e3	G–f5
2.	S–c3	d5	9.	G–b5	G×c2?
3.	e×d5	S×d5	10.	W–cl	G–f5(1)
4.	S×d5	H×d5	11.	W×c6	G–d7(2)
5.	HH–f3	c6	12.	W–c5	e5
6.	H×d5	c×d5	13.	G×d7	K×d7
7.	d4	S–c6	14.	W×d5	
					Czarne poddały się.

UWAGI:
(1) 10... G×e4?? 11. W×c6! G×g2?? 12. W–c8×.
(2) 11... d6! powinno nastąpić.

PARTIA Nr. 62 (65)

Białe: Judowicz — Czarne: Zidkow
grana w r. 1934 w turn. w Rosji sow.
Obrona holenderska

1.	c4	e6	12.	G×g5	S–c6
2.	d4	f5	13.	d×e5!	H×e5
3.	g3	S–f6	14.	G–d5†	K–h8
4.	G–g2	G–e7	15.	H–d2	G–h3?(1)
5.	S–c3	0–0	16.	Wf–el	H–d4
6.	S–h3	d6	17.	G×c6	H×d2
7.	0–0	H–e8	18.	G×d2	b×c6
8.	e4	f×e4	19.	W–e7	Wa–c8)c8(
9.	S×e4	S×e4	20.	G–c3	Wh–g8
10.	G×e4	e5	21.	Wa–el	
11.	S–g5	G×g5			Czarne poddały się.

(1) 15. H–d4.

W kalejdoskopie wydarzeń

Muzeum sztuki w Nowym Jorku przeniosło swe najbardziej wartościowe okazy do zupełnie bezpiecznego miejsca wewnątrz kraju, by ochronić je przed ewentualnymi nalotami. Również muzeum historii naturalnej przedsięwzięło podobne środki zapobiegawcze.

*

Jak komunikują z Delhi rząd indyjski w celu zapobiegnięcia niepokojom wśród mahometan wydał prawo, na mocy którego zabrania się mieszkańcom pod surową karą noszenia noży przy sobie i rozsiewania pogłosek.

*

Times podaje, że w Anglii istnieje przeszło 30 różnych organizacji kobiecych czysto wojskowych, które w koniecznym wypadku będzie można użyć do obrony kraju.

*

W Stanach Zjednoczonych zaczęto ograniczać podróże kolejami żelaznymi, by zapewnić pierwszeństwo transportom wojennym. Kto chce lecieć samolotem musi się wykazać, że odbywa podróż w ważnych celach wojennych.

*

Według statystyki ludności z dnia 30 czerwca 1941 roku liczy wielka Australia 7,102.306 mieszkańców jak podaje „Sydney Morning Herald".

*

Speaker jednej z rozgłośni sowieckich rozpoczął swą wieczorną audycję w zeszłym tygodniu od słów: „A teraz usłyszycie państwo wyjątek z ostatniej mowy towarzysza Churchilla, — przepraszam, pana Churchilla!!!"

*

Szwecka flota handlowa straciła licząc od początku wojny 180 okrętów handlowych o pojemności 300.000 ton. Strata wynosi 90 milionów koron. 800 marynarzy szweckich straciło przy tym życie.

*

Brytyjskie ministerium wojny zakomunikowało, że po 16 lutym bieżącego roku członkowie tak zwanej straży obywatelskiej nie mają już prawa wycofać się z tej służby z dwutygodniowym wypowiedzeniem. Jak z tego widać, służba w straży obywatelskiej nie jest już wolną od przymusu.

Na mocy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych wprowadzono w Egipcie trzy dni bezmięsne w tygodniu. Podczas pierwszych trzech dni tygodnia nie wolno podawać mięsa w restauracjach, ani sprzedawać w rzeźniach.

*

W Australii będą musieli w przyszłości cudzoziemcy pełnić służbę w tak zwanych batalionach pracy. Gabinet wojny zaaprobował właśnie odnośne plany.

*

Jak komunikują z Canberry gabinet australijski uchwalił już odwołanie lotników australijskich pełniących służbę w lotnictwie angielskim.

*

W mieście Vigo w Hiszpanii, buduje się największe chłodnie w Europie. W olbrzymich halach specjalnie do tego celu przeznaczonych można będzie przechowywać artykuły łatwo się psujące w temperaturze —35 stopni.

*

Zdaje się, że obecnie dziewczęta będą się wychowywały na wilków morskich, zwłaszcza w krajach morskich jak np. Norwegia. Niedawno pisaliśmy o tym, że 20-letnia dziewczyna norweska zaangażowała się na okręt jako marynarz. W ostatnich dniach chciały to zrobić również cztery dziewczęta z Drammen w Norwegii, w wieku lat 16—18. Kapitan nie chciał ich na okręcie, one się jednak mocno przy tym upierały, żeby na nim pozostać. Wobec tego kapitan nie mogąc dać sobie rady ze stanowczymi panienkami, wezwał policję, która niedoszłych wilków morskich odprowadziła do pieleszy domowych.

*

Miejscowość Schierke w górach Harcu znana jest z tego, że nie przylatują tam wcale wróble. Ornitologowie, którzy starają się dociec powodu tego bądź co bądź dziwnego faktu, wypuszczali w Schierke specjalnie całe gromady wróbli jednakże nie osiedliły się one w tej miejscowości, lecz znikły po kilku dniach. Nie można więc zbadać przyczyny tego wstrętu wróbli do tej właśnie miejscowości.

*

Sławny kościół duński w Ringsted otrzymał od jednej z większych fabryk propozycję sprzedania swego dachu. Kościół ten jest pokryty grubymi płytami ołowianymi, które są dziś bardzo cennym surowcem.

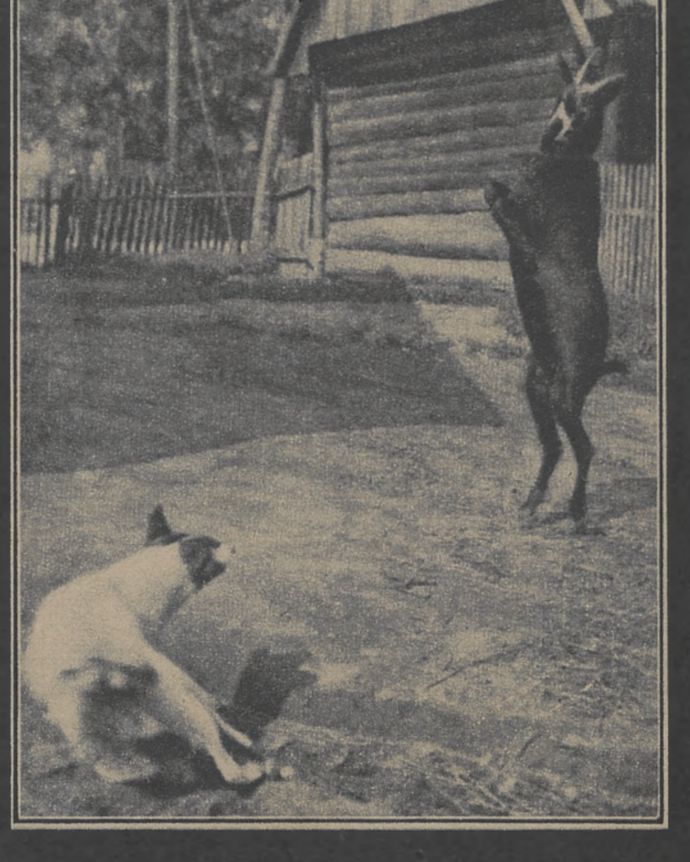


„POZDROWIENIE Z OBCZYZNY"

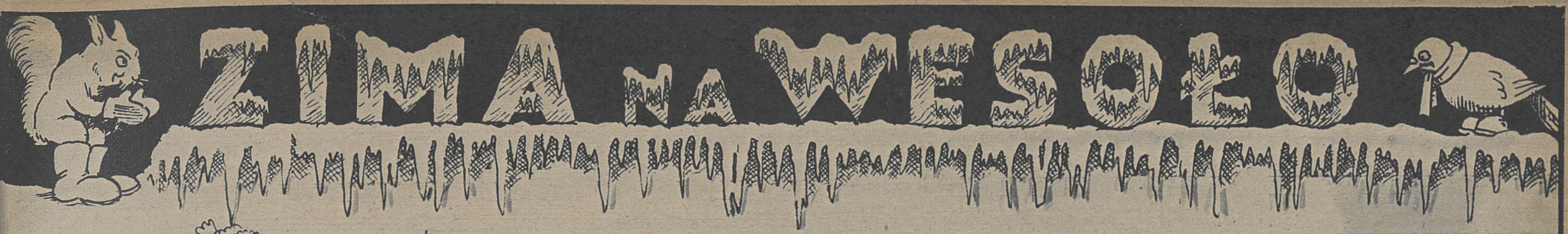
P. Alfons Lazarczyk pracujący w Rzeszy nadesłał nam to zdjęcie wraz z następującymi słowami: „Jestem od paru miesięcy stałym prenumeratorem i czytelnikiem tego pisma i również fotoamatorem i bardzo chciałbym, żeby i z Rzeszy znalazło się coś w rubryce „Uwaga Fotoamatorzy!". Życzenie skromne a zdjęcie miłe, więc też jest tu „coś z Rzeszy".

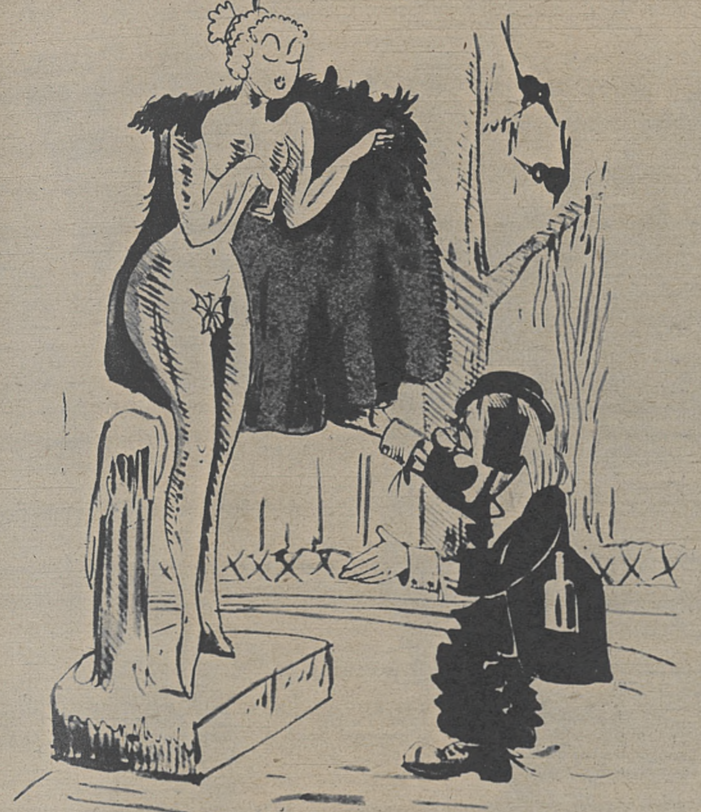
„PRZYGOTOWANIE DO ATAKU"

Zdjęcie jest jedyne w swoim rodzaju i zdarza się bardzo rzadko, by fotoamator potrafił uchwycić właśnie taki moment. Jest to, jeżeli chodzi o temat „perełka" fotoamatorska. Kto się sprzeciwia! Z pewnością nikt. Wykonał je p. Władysław Żerny z Gogolina, ap. Voigtländer, przysł. 4, czas 1/100. Miał pan Żerny szczęście, że przy takim czasie udało mu się jeszcze tak doskonale pochwycić moment. Normalnie udaje się to przy 1/200 sek.



UWAGA! FOTOAMATORZY!







M. LODOWATE PÓŁN. W KRAKOWIE

S.O.S. — przyślijcie łamacz lodu! Rusałka zamarzła na Wiśle. Siedzimy wszyscy w kominie, bo najcieplej.

— Czy ten piesek jest wierny?
— Za to gwarantuję, trzy razy go sprzedawałem i trzy razy wracał.

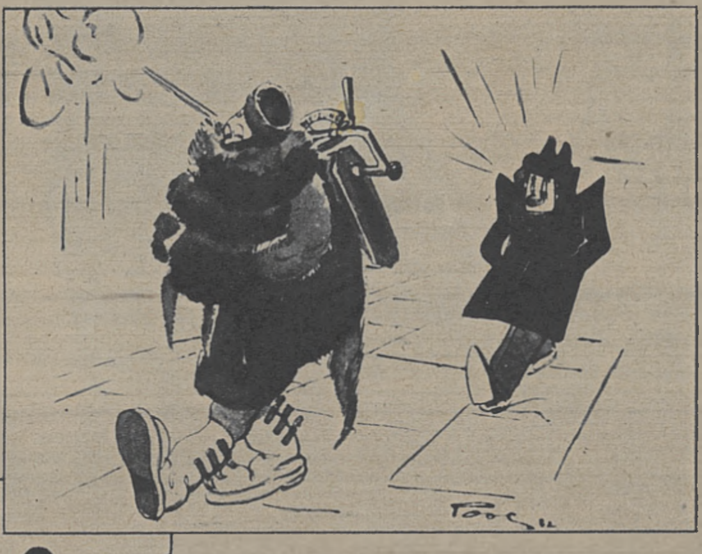
— Acha, rozumiem, kompas pokazuje panu zawsze gdzie jest północ, — mówi jeden z pasażerów do sternika. — Ale, gdy pan chce jechać w innym kierunku, panie sterniku?

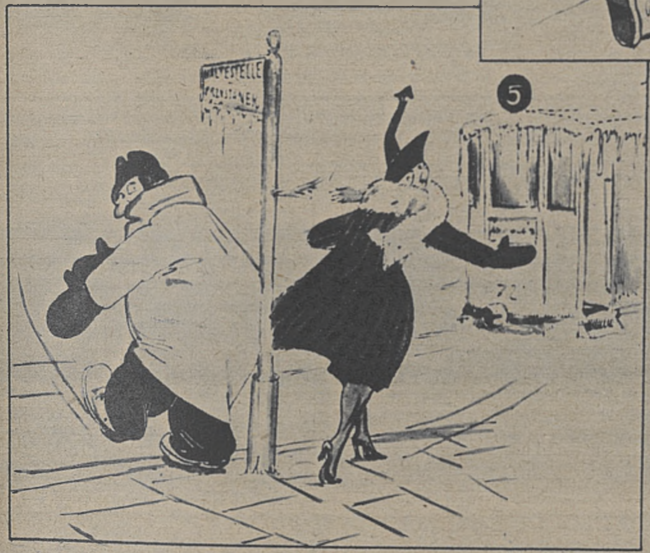
MIŁOSIERNY WIELBICIEL SZTUK PLASTYCZNYCH

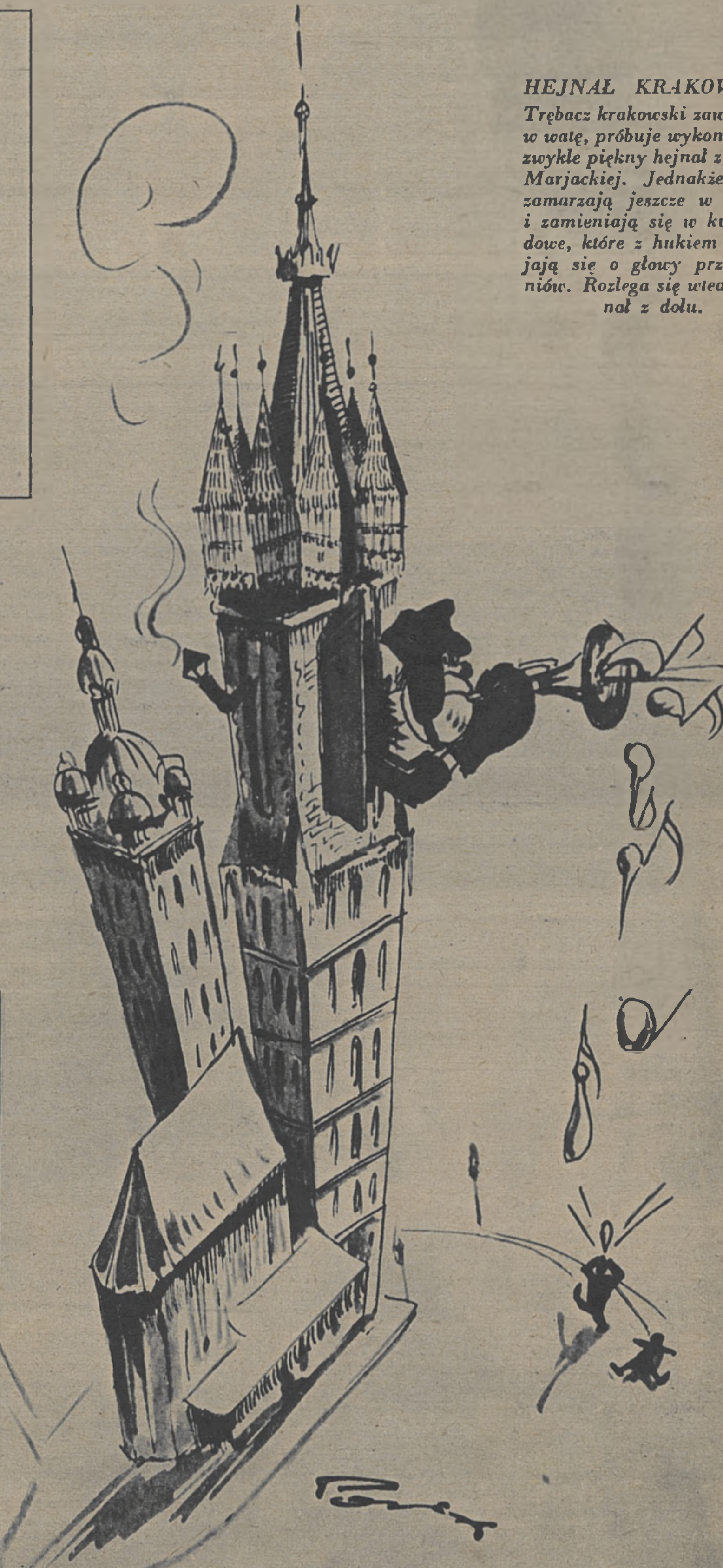
„Moja ty ślicznotko kamienna, strasznie tu marzniesz. Weźże odemnie ten płaszcz i okryj się nim, ale tak, żebym cię mógł przytem podziwiać. Ciebie ogrzeje mój płaszcz i mój podziw, a mnie..... flaszeczka".

MRÓZ JEST MATKĄ WYNALAZKÓW

Nie pomoże własny pokładzik tłuszczu, dziesięć lisów i poczwórna watalina. Przy —25 jedyna rada to kaloryfer podręczny, który łatwo można nosić ze sobą. Ogrzewa się — własnym ciepłem.







HEJNAŁ KRAKOWSKI

Trębacz krakowski zawinięty w watę, próbuje wykonać jak zwykle piękny hejnał z wieży Marjackiej. Jednakże tony zamarzają jeszcze w trąbce i zamieniają się w kule lodowe, które z hukiem rozbijają się o głowy przechodniów. Rozlega się wtedy hejnał z dołu.

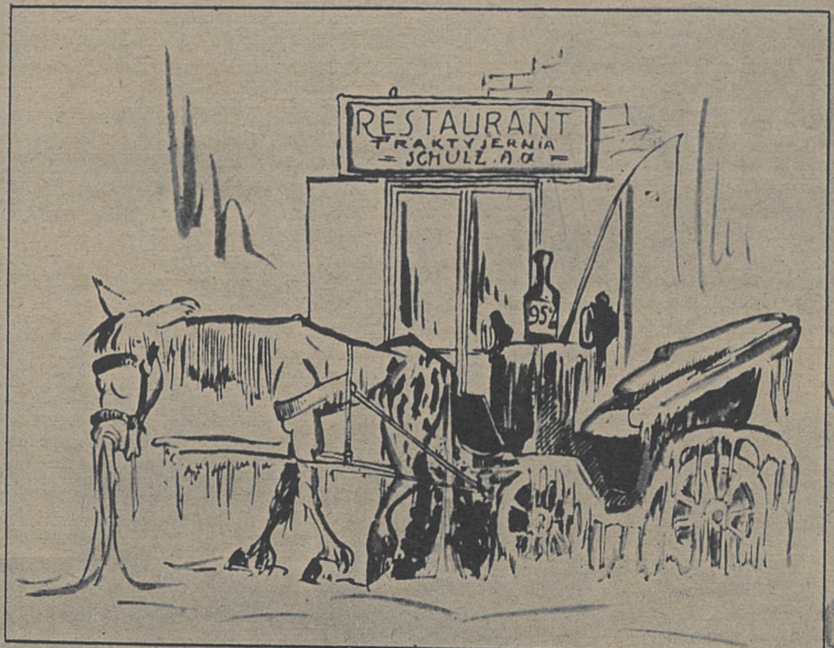
— Dlaczego jesteś taki podniecony?
— Wyobraź sobie co za nikczemność! Posłałem do pewnej gazety zapytanie: „Dlaczego kobiety zamykają oczy, gdy się je całuje?" i dziś otrzymałem odpowiedź: „Może nam pan przyśle swą fotografię".

— Halu, czy zastałaś po powrocie do domu wszystko w takim porządku jak przy wyjeździe?
— Tak, zupełnie, nawet elektryka paliła się jeszcze w sypialnym pokoju.

MRÓZ ICH ZŁĄCZYŁ

Wprawdzie tramwaj jeden i drugi zdąży odjechać, jednak dla rozgrzewki dobrze jest pobiegać dokoła wspólnej osi i spocić się ze strachu.

*



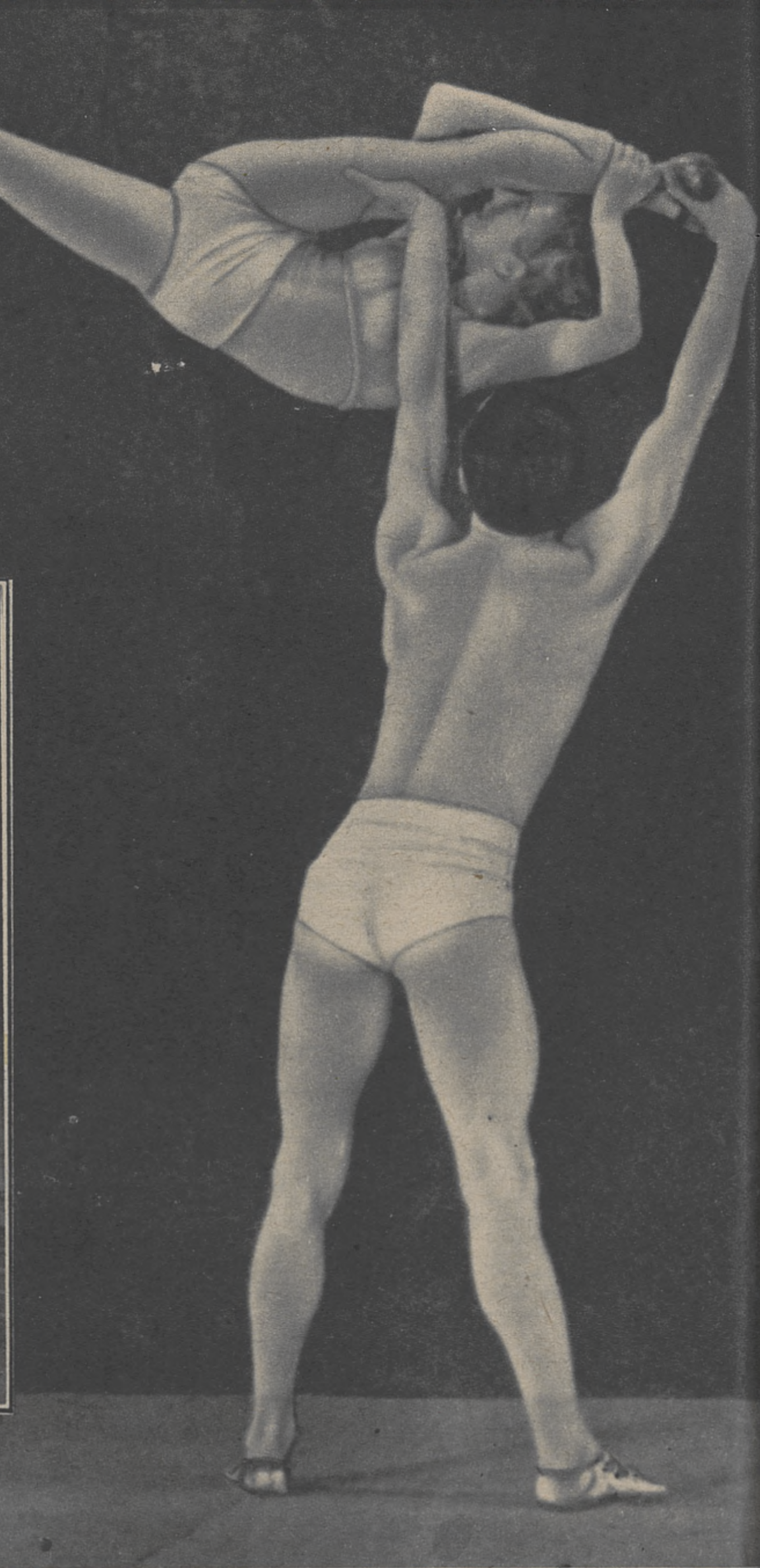
„O CZYM TU DUMAĆ...."

Dobrze to mojemu panu! Siedzi sobie w knajpce i grzeje się a mnie tu każe stać na mrozie, Jużby mnie też kark porzędnie bolał, gdyby nie ta podpora, która mi w międzyczasie urosła.

Rys. Pawł.

ZE SCEN I ESTRAD WARSZAWY

Ostatnie premiery. Gwiazdy i gwiazdożzy. Warszawscy literaci. Publiczność. Ploteczki.



Każdy teatr i teatrzyk w Warszawie ma swój specjalny styl i swoją publiczność. Śródmieście choruje na kabarety literackie i wielkie rewie, przedmieścia bawią się mniej wybrednie szalejąc szczerym humorem.

*

„Nowości" wystawiły „Siedem cudów świata" gdzie pierwsze skrzypce grają dekorator Lipski z twórcą programu dyrektorem Ortymem. Rewia olśniewa przepychem, dziwi rozmachem i... zdumiewa masą nagich ciał. Starożytny coctail zmieszany z nowoczesnym rytmem pieni się humorem Orwida i czaruje pięknym basem Bendera. Duo Suth i Barbara Karczmarewicz wysuwają się na czoło. Wystawa i jeszcze raz wystawa!

*

Kabaret snobistyczny „Ul" przeczy swej nazwie. Powinno w nim być rojno, gwarno i wesoło, a tymczasem jest nieraz... nudno. Za mała obsada aktorska, brak dowcipnego powiązania poszczególnych numerów i pewna monotonia widowiska nawet w ostatniej rewii (dużo lepszej od poprzednich) daje się zauważyć. Nie należy bowiem szukać serca rewii w dosyć frywolnych skeczach, trzeba go dać w każdym obrazku i... mniej filozofować a więcej bawić Stefcia Górska i czasem Chmurkowska to stanowczo mało.

*

„Niebieski Motyl" rozwija skrzydła do lotu, zdobywa najlepsze siły aktorskie Warszawy i pędzi coraz wyżej. Walter „Po zastrzyku", Ina Wolska, Grossówna i Kozłowska zbierają huczne i dobrze zasłużone brawa.

*

„Momus" i „Bagatela" to dwa „dobrze wychowane" kabarety. Tam jest wszystko przepisowo: popisy iluzjonistów, taniec, śpiew i humor wspaniale na ten raz reprezentowany przez Mrozińskiego. Ostatnie rewie stoją pod znakiem „wyinteligentnienia"..

*

„Figaro-kabaret" idzie po linii dobrego, kulturalnego dowcipu. Frenkiel celebruje, a pomagają mu Wilczyńska, piękna Sława Bestani i Jankowski. Nastrój ciocinych imienin mógłby całkowicie zmienić dobra konferansjerka, na przykład Frenkla.



Barbara Karczmarewiczówna jako królowa Artemizjonu w rewii „7 cudów świata" w teatrze „Nowości".

Duet Suth, bezkonkurencyjn para tancerzy-akrobatów.

A teraz trochę o gwiazdac Mają one wspaniały blask i pro mieniują na widownię. Jest ic bardzo dużo: Kostrzewska, Fon tanówna, Szczepańska, Karczma rewicz, Alesso (bezkonkurencyjn w „Wesołej wdówce"), Dymis kiewicz, Bender, Poreda, Wit Walter, Fertner, Frenkiel i in Jedne są w pełni blasku, in chowają się wstydliwie (Zachar wicz). W tej konstelacji panu drobne, nieszkodliwe intrygi, a naprawdę wszystkie dzieci m są pełne zapału i pracują nie w bardzo ciężkich warunka (nieopalane garderoby, brak kwizytów) dla swojej kochan publiczności.

*

Literaci Warszawscy są w szcze gorszych warunkach, pła po prostu śmieszna, ale trudno żyć trzeba więc i pisać trzeb Są teatry, które w ogóle nie m pozycji rozchodowej na hono ria autorskie. I żyj tu bied poeto, kiedy ci Pan Dyrek robi konkurencję i sam „pop nia" teksty.....

*

Tak wygląda tygodniowy wot teatrów warszawskich strony widowni i kulis.

Helena Wielgomasowa

Fot. Łuczyń



Finał rewii w „Nowościach".